Nr. 327 Kraków, Czwartek 9 września 1915. Rocznik XXIV.

2 K miesięcznie z odsyłką.
Z przesyłką miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl. 70 cm. amer.
Wychodzi w Krakowie 40 h. z dostawą do domu 46 h.
Cena numeru oddzielnego 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godzinie 8-ej rano.

Redakcya i Administracya Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Fach pocztowy na listy Nr. 166.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.
Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.
Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w nadesłanem 60 h.

Odwrót Rosyan poza Ikwę.

Silne rosyjskie kontrataki nad Seretem. Zwycięstwo nad ujściem Seretu. 4.400 jeńców.

Urzędowo donoszą 8 września: **Wiedeń**, 9 września.

Na wołyńskim obszarze twierdz było wczoraj położenie niezmienionem. Kilka rosyjskich kontrataków załamało się pod naszym ogniem.

Dalej na południe nasze zwycięstwo pod Podkamieniem i Radziwiłowem zmusiło nieprzyjaciela na froncie o rozmiarze 90 kilometrów do odwrotu poza Ikwę. Nasze wojska ścigają.

Nad Seretem przyszło do zaciętych walk. Nieprzyjaciel wypadł z przeważającemi siłami z poza swych urządzonych jako przyczółek mostowy oszańcowań koło Tarnopola i Strusowa. Atakujący pod Tarnopolem Rosyanie zostali przez kontratak niemieckich wojsk odrzuceni. Na obszarze na zachód i południowy zachód od Trembowli walka jeszcze jest w toku. W pobliżu ujścia Seretu stojące pod komendą generałów Benigniego i księcia Schönburga c. i k. wojska zdobyły szturmem nieprzyjacielską pozycyę na północny zachód od Szupark, przyczem wzięto do niewoli 20 rosyjskich oficerów i 4.400 żołnierzy oraz zdobyto 7 karabinów maszynowych.

U wojsk austro-węgierskich nad Jasiołdą nic nowego.

Zastępca szefa sztabu generalnego *von Hoefer*, marszałek polny porucznik.

Zwycięstwa pod Wilnem, Wołkowyszkami i Prużanami; 3800 jeńców.

Urzędowo donoszą dnia 8 września: **Berlin**, 9 września.

Grupa wojsk generała marszałka polnego Hindenburga: W okolicy Daudzevas oddziały nasze dalej posuwają się naprzód. Wojska generała Eichhorna zajęły po walce kilka przejść wśród jezior koło Troków Nowych na południowy zachód od Wilna. Między jeziorami a Wołkowyszkami atak postępuje naprzód. Wołkowyszki same oraz wzgórza na wschód i północny wschód stamtąd zdobyto. Wzięto 2800 jeńców do niewoli i zdobyto 4 karabiny maszynowe.

Grupa wojsk generała marszałka polnego księcia Leopolda bawarskiego: W okolicy Izabeliny na południowy wschód od Wołkowyszek nieprzyjaciel został wyparty dalej na południe. Grupa wojsk postępuje naprzód ku odcinkom Zelwianka i Bozanka. Na północny wschód od Prużan wojska austro-węgierskie postępują przez obszar bagnisty w kierunku północnym. Wzięto okrągło 1000 jeńców do niewoli.

Grupa wojsk generała marszałka polnego Mackensena: Walki nad Jasiołdą i na wschód od Drohiczyna trwają dalej.

Południowo-wschodni teren wojenny: Ataki rosyjskie koło Tarnopola zostały odparte. Dalej na południe w okolicy na zachód od Ostrowa wojska niemieckie kontratakiem powstrzymały wypad nieprzyjaciela.

Wszystkie doniesienia rosyjskie o klęsce dwu dywizyj niemieckich, o wzięciu do niewoli 150 żołnierzy i zdobyciu 30 dział niemieckich oraz wielu karabinów maszynowych, są czystym wymysłem. Żaden żołnierz niemiecki ani o krok nie ustąpił, żadne działo lub karabin maszynowy nie dostały się w ręce nieprzyjaciela. Natomiast wyż wymieniony kontratak pułków niemieckich wyparł dalej nieprzyjaciela, który atakował. Jeden z naszych pułków wziął 250 jeńców do niewoli.

Naczelne kierownictwo armii.

Wojna z Włochami.

Urzędowo donoszą dnia 8 wrzenia: **Wiedeń**, 9 września.

Na obszarze siodła Kreuzberg po onegdajszej klęsce Włochów spokój. Ich straty były większe, jak początkowo przyjęto, gdyż przy oczyszczaniu terenu walk naliczyły nasze wojska tylko pod Pfannspitze, Cima, Frugoni i Eisenreich przeszło 400 zwłok nieprzyjacielskich.

Położenie na włoskim terenie wojennym zupełnie niezmienione.

W odcinku Doberdo odrzuciły dziś rano nasze wojska nieprzyjacielski atak na wysuniętą część wyżyny Krasu.

Włoska piechota, która usiłowała na wschód od Vermegliano posunąć się naprzód, została przy pomocy granatów ręcznych odpędzoną.

Zastępca szefa sztabu generalnego *von Hoefer*, marszałek polny porucznik.

Z Warszawy.

Tenże gubernator zarządził, iż osoby posiadające **aparaty telegrafu** iskrowego lub podobne urządzenia, mają o tem zawiadomić władze niemieckie.

W przeciwnym razie będą te osoby karane grzywną do 10.000 marek lub więzieniem do lat pięciu.

Teatr polski wystawił w dniu 28-go sierpnia dramat Juliusza Słowackiego „Ksiądz Marek“. W „Rozmaitościach“ grywane jest z wielkiem powodzeniem „Wesele“ Wyspiańskiego. Teatr ten wystawi też niedługo głośny dramat Zapolskiej „Tamten“. Teatr „Mały“ rozpoczął próby z dramatu Mickiewicza „Konfederaci Barscy“.

Komitet obywatelski m. Warszawy zaprosił do komisyi mającej opracować organizacyę **inspekcyi fabrycznej** przedstawicieli zorganizowanych robotników. Na zaproszenie komitetu przybyło 50 przedstawicieli 28 związków. Przedstawiciele ci stwierdzili po naradach niechętne stanowisko komitetu obywatelskiego m. Warszawy względem klasy robotniczej. Następnie delegaci zaprotestowali przeciwko lekceważącemu sposobowi zwołania przez K. O. przedstawicielstwa robotniczego, co się wyraziło w tygodniowem opóźnieniu zaproszenia ich do komisyi organizacyjnej i w pozostawieniu zbyt krótkiego czasu między terminem zawiadomienia a terminem zwołania zebrania. Delegaci uznając, że robotnicza inspekcya fabryczna winna być wybieralną i stale znajdować się pod kontrolą robotników, żądają dostarczenia, związkom zawodowym wszystkich materyałów, tyczących się dotychczasowej pracy komisyi organizacyjnej w celu omówieniu treści tych prac i charakteru komisyi organizacyjnej. Delegaci zażądali wreszcie odroczenia zebrania na dwa tygodnie w celu pozostawienia czasu związkom niezbędnego do zwołania zebrań robotniczych, którebу omówiły tę sprawę.

W Warszawie odbywa się obecnie **usuwanie szyldów rosyjskich**. Otóż charaterystyczną rzeczą jest, że najgorliwiej do usuwania szyldów rosyjskich wzięli się kupcy z ulicy Marszałkowskiej, która dotąd była przeważnie zamieszkana przez urzędników rosyjskich. Widocznie dawni ich klienci pozostawili niezbyt miłe wspomnienia w postaci licznych niezapłaconych rachunków.

W akcyi rugowania języka rosyjskiego z ulic Warszawy, przodujące stanowisko zajęli przedstawiciele inteligencyi warszawskiej, jak lekarze, adwokaci, dentyści itp. oraz wszelkiego rodzaju stowarzyszenia i instytucye. Na niektórych ulicach trudno znaleźć choćby jedną tabliczkę z nazwiskiem lekarza lub adwokata; zdjęto je wszystkie dla przerobienia.

Wobec czasowego wstrzymania przez władze **ewakuacyi bezpłatnej kaliszan**, postanowiono w C. K. O. wydać im zapomogi „na przeżycie po rb. 1·50 na osobę.

Pierwszym pociągiem odjechało do Kalisza około 600 osób. Niestety wielu kaliszan nie mogło wyjechać, ponieważ zawiadomienie o udzieleniu pociągu przez władze nadeszło na 12 godzin przed odejściem pociągu. Obecnie C. K. O. czyni starania o uzyskania drugiego pociągu.

Francuzi ostrzeliwują Ostendę.

Berlin, 9 września.

Wielka główna kwatera donosi 8 września:

Szereg okrętów nieprzyjacielskich zjawił się wczoraj rano pod Middelkerke. Okręty te ostrzeliwały przed południem Westendę, a po południu Ostendę. Wobec ognia naszych bateryj nadbrzeżnych okręty zupełnie się cofnęły. Szkody wojskowej one nie wyrządziły. Na wschodnim skraju zabitych zostało dwóch belgijskich mieszkańców, a jeden zraniony.

Na froncie dzień zresztą przeszedł bez nadzwyczajnych wydarzeń.

Niemiecki lotnik bojowy zestrzelił uzbrojony aparat lotniczy francuski na północ od Le Mesnil w Szampanii. Aparat płonąc zleciał, a jadący nim zginęli. Atak nieprzyjacielskich lotników na Freiburg w Breisgau był bez rezultatu.

Zjazd angielskich związków zawodowych.

Londyn, 9 września.

(BK.). W Bristol wczoraj w obecności ministra Hendersona i podsekretarza stanu Brace rozpoczął się kongres związków robotniczych. Pierwszy raz członkowie gabinetu brali udział w kongresie. Tłómaczą to tem, że rząd okazuje wielkie zainteresowanie dla sprawy.

Kierunek pacyfistyczny uwydatnił się w mowie posła Ayles, który wśród oklasków oświadczył, że jest przeciwny wszystkiemu, coby mogło zmusić robotników do zabijania innych robotników w kraju, czy poza krajem.

Sensacyę wywołało, że przewodniczący do tego zdania przeciwnego obowiązkowi wojskowemu dodał, że ma być natychmiast zwołany specyalny kongres, skoroby rząd wniósł projekt w sprawie obowiązkowej służby wojskowej.

Kongres jednomyślnie przyjął rezolucyę wydziału wykonawczego, uznającą sposób, w jaki zadość uczyniono odezwie w sprawie ochotników i oświadczającą, że system ochotniczy funkcyonują zadowalająco. W rezolucyi wyrażoną jest też gotowość związków fachowych do poparcia rządu. Rezolucya potępia kampanię prasy za obowiązkiem służby wojskowej, nie chce jednakże pod żadnym względem wiązać rządowi rąk.

Kronika wojenna.

Wykradanie telegramów niemieckiej ambasady w Grecyi. Uczyniono tu sensacyjne odkrycie, że depesze poselstwa niemieckiego i telegram króla Konstantyna od miesięcy były wykradane przez dwu urzędników telegraficznych, którzy za to od dwu francuskich korespondentów otrzymywali miesięcznie po 1500 franków. Telegramy służbowe niemieckie, jak słychać, wysyłano dalej do Rosyi. Obaj francuscy korespondenci zostali uwięzieni.

Tow. Hyndman o powszechnej służbie wojennej. Znany socyalista angielski Hyndman na zgromadzeniu socyalistów w Bristol oświadczył, że robotnicy nie chcą obowiązkowej służby wojskowej, i że obowiązek taki wywołałby wojnę domową.

Klęska Rosyi.

Generalissimus Mikołaj zesłany na Kaukaz.

Car Mikołaj wystosował do wielkiego księcia generalissimusa następujące pismo odręczne: „Na początku wojny powody wyższej natury nie pozwoliły mnie pójść za pragnieniem mej duszy i stanąć na czele armii. Dlatego poruczyłem panu naczelną komendę nad wszystkiemi siłami zbrojnemi na lądzie i morzu. Ciężar służby ojczyźnie, jaki na mnie Bóg nałożył, nakazuje mnie dziś, gdy nieprzyjaciel wtargnął w głąb państwa, objąć naczelne dowództwo nad wojskiem stojącem w polu i dzielić wraz z moją armią trudy wojenne i chronić wraz z nią kraj ojczysty przed zamachem nieprzyjaciela. Drogi opatrzności nie są znane. Ale mój obowiązek, moje pragnienie umocniły mnie w tej decyzyi, która gruntuje się na uznaniu pożytku państwa. Wzmagająca się coraz bardziej inwazya nieprzyjacielska na froncie zachodnim wymaga przedewszystkiem jak najintenzywniejszego skoncentrowania wszystkich władz wojskowych i cywilnych, jakoteż uproszczenia komendy wojennej i ogólnej działalności wszystkich czynników administracyi rządowej, co odwraca naszą uwagę od frontu południowego. Przy tym stanie rzeczy uznaję konieczność pańskiej pomocy i pańskiej rady **na naszym froncie południowym** i mianuję pana **wicekrólem Kaukazu** i głównokomenderującym walecznej armii na Kaukazie. Wyrażam waszej wysokości moją głęboką wdzięczność jakoteż wdzięczność ojczyzny za trudy, jakie pan podczas wojny poniosłeś“.

Car obejmuje naczelną komendę.

(BK.). Car Mikołaj wydał rozkaz dzienny do armii, datowany z dnia 5 b. m. następującej osnowy:

„Dzisiaj **objąłem naczelne dowództwo** nad całą siłą zbrojną na morzu i lądzie, która operuje na terenie wojennym. W silnej wierze w łaskę Boga i z niewzruszoną wiarą w ostateczne zwycięstwo do ostatka spełnimy nasz święty obowiązek obrony ojczyzny i nie uczynimy ujmy honorowi kraju rosyjskiego. Podp.: *Mikołaj*“.

Wielki książę generalissimus wydał do wojska następujący rozkaz dzienny:

„Waleczna armio i floto! Dzisiaj wzniosły naczelny szef jego cesarska mość stanął sam na czele was. Chylę się przed waszem bohaterstwem, któreście od przeszło roku wykazali. — Wyrażam wam moje gorące i serdeczne uznanie. Wierzę silnie, że skoro car sam, któremuście składali przysięgę, wami dowodzi, dokonacie nowych, dotąd niewidzialnych bohaterstw. Mam nadzieję, że Bóg, od dnia dzisiejszego począwszy, użyczy swemu wybrańcowi swej wszechmocnej, przynoszącej zwycięstwo pomocy. Podpisany: Generał-adjutant *Mikołaj*“.

Przed zdobyciem Rygi.

Niemcy stoją w okolicach Rygi — jak piszą sztokholmskie dzienniki — w takiej odległości, że mogą widzieć miasto. Każdej chwili spodziewają się w mieście ostrzeliwania.

Londyńska „Westminster Gaz.“ pisze: Wiadomości z Rosyi nie są dobre. Niemcom udało się zająć przyczółek mostowy Friedriechstadt, co im oddaje w ręce dwa przejścia przez Dźwinę. Ostateczny los Rygi zawisłym jest od posiadania Dźwiny. W ostatnich dniach zdawało się, że Rosya w tej części frontu rozwija taką siłę, że będzie mogła nieprzyjaciela zatrzymać, lecz tego nie potrafiła. Jest kwestyą, czy pochód Niemców na Rygę będzie mógł być powstrzymany.

„Politiken“ donosi z Petersburga: Na dworcu w Rydze stoi gotowy do odjazdu długi szereg zapełnionych wagonów kolejowych z opróżnionych okolic. Odjazd policyi jest przygotowany. Biura policyi i lokale władz państwowych w Rydze oddawna są zamknięte. Od tygodni nie wizuje się już paszportów.

Policyanci są jeszcze na swych stanowiskach, ale ich mienie wysłano do Dorpatu. Odjazd robotników trwa dalej. Także lekarze i personal szpitalny wyjeżdża.

Rodzianko o sytuacyi.

Wydawca szwedzkiego dziennika „Dagens Nyheter“ Karlgren opisuje w swym dzienniku swoją wizytę w Petersburgu u prezydenta Dumy Rodzianki. Rodzianko energicznie się zastrzegł przeciwko wszelkim pogłoskom pokojowym. Coprawda droga do zwycięstwa powolna i trudna. „Wszyscy mamy duże braki, z wyjątkiem Niemców, których przygotowania do wojny były bez zarzutu. Być może 5 lat(?) będziemy musieli walczyć, być może nawet 10. Jeśli potrzeba będzie, opuścimy nawet Petersburg i przeniesiemy się za Ural. Lecz będziemy walczyć. Szwedzi mogą nas zaatakować, jeśli sobie życzą. Będziemy jednak walczyć dalej. Pokoju nie będzie — to ja panu mówię, prezydent Dumy.

Niema ani jednego chłopa w Rosyi, któryby nie chciał prowadzenia wojny aż do końca. Mamy jeszcze 12 milionów żołnierzy i będziemy walczyli do ostatniej kropli krwi — póki stoi choć jeden niemiecki żołnierz na rosyjskiej ziemi. Wojna będzie trwała, aż zdobędziemy Konstantynopol. Ani piędzi rosyjskiego terytoryum nie oddamy“.

W toku rozmowy Kalgrena z Rodzianką przyszła wieść (mylna) o zwycięskim dla Rosyan boju w zatoce Ryskiej. Rodzianko zaczął tańczyć (*sic!*) i wykrzykiwać: „Nigdy nie zdobędą Petersburga! Nigdy nie wezmą Rygi! Daję słowo!“

Z Rosyi.

Według wiadomości z Petersburga Rada państwa na tajnem posiedzeniu plenarnem uchwaliła wniosek rządowy rozciągnięcia **służby wojskowej na Finlandyę.** Na skutek tej uchwały wszyscy zdolni do broni Finlandczycy zostaną wcieleni do szeregów armii rosyjskiej.

Właściwemi **władzami Rosyi** są obecnie Guczkow, Czełnokow i Konowałow. Prawie codzień odbywają się tajne i jawne posiedzenia. w których bierze udział wielu członków Dumy. Rezolucye, uchwalone na tych posiedzeniach, zwracają się przeciwko rządowi.

„Reichspost“ donosi, iż rząd rosyjski wydał rozporządzenie, aby wszystkich **wychodźców,** którzy przybyli z obszarów zachodnich do miast Smoleńska, Kijowa, Moskwy, Odessy, Witebska i Petersburga, wysłać do gubernii leżących na wschód od Donu.

Rozgoryczenie z powodu **braku monety zdawkowej** wzmogło się w Petersburgu do rozmiarów niepokojów ulicznych. Brak wynika zwłaszcza z tego, że bank państwowy zarządził, by w poszczególnych wypadkach mieniano najwyżej 5 rubli na drobną monetę. Duma państwowa domaga się ostrego ukarania spekulacyi drobną monetą.

Odjazd cara na front powiększył jeszcze niepokój w Petersburgu. Wkrótce wyjaśniło się, że w związku z tem zamierzone jest **przeniesienie rezydencyi carskiej,** przy czem obstaje zwłaszcza Ruzskij, jakoże pozycye ryskie stały się nie do utrzymania.

Charakterystycznym symptomatem jest to, że Goremykin oświadczył, iż rezygnuje z **wtrącania się do spraw dumskich** podczas obecnej sesyi i decyzye pozostawia samym posłom. Rząd także przestał sprzeciwiać się stworzeniu dumskiej komisyi obrony kraju.

Jak ze Sztokholmu donoszą, **Petersburg fortyfikują** Rosyanie przy pomocy mas robotników i jeńców. Ufortyfikowano między innemi t. zw. Pole Marsowe, gdzie zwykle odbywały się parady wojskowe.

Poseł Kierenskij złożył w Dumie senzacyjne oświadczenie, że niedawno **zaginęły ciężkie działa** w zakładach Putiłowskich, przeznaczone dla frontu niemeńskiego. Po długich poszukiwaniach znaleziono je we Władziwostoku, dokąd zawędrowały pono skutkiem niedopatrzenia.

Z głosow Polaków petersburskich.

„Dziennik Petersburski“ (polski) pisze: „Czy mają niektórzy polscy politycy, którzy podają się za reprezentantów narodu, prawo do tego? Dziennik wymienia Dmowskiego, Swiętochowskiego, Fryzego i Górskiego). Ci panowie opowiadają teraz w Rosyi, że za nimi stoi cała Polska. Rzeczywista Polska oddzielona jest jednak od tych polityków kordonem armat i bagnetów. Ten fakt jednak nie żenuje zwolenników tzw. „realnej“ polityki. Realizm tych panów opiera się na realnej pogardzie rzeczywistości“.

Tygodnik polski w Petersburgu „Głos Polski“ w artykule Ad. Baranowskiego pisze o „zdrajcach sumienia narodowego“: „Kwestya polska nie śmie być utopioną w chaosie frazesów panslawistycznych... Najwyższy czas te frazesy porzucić!“

Telegramy cara i Poincarego.

(BK.) Doniesienie agencyi Havasa. Car Mikołaj wystosował do prezydenta Poincarego następujący telegram:

„Stając dzisiaj na czele mojej dzielnej armii, wyrażam szczere życzenia, jakie żywię dla wielkiej Francyi i dla jej pełnej sławy armii“.

Prezydent Poincare odpowiedział na ten telegram następującym telegramem:

„Wiem, że wasza cesarska mość, obejmując komendę nad swoją bohaterską armią, zamierza prowadzić narzuconą narodom sprzymierzonym wojnę energicznie aż do zwycięstwa. Wyrażam waszej cesarskiej mości imieniem Francyi najgorętsze życzenia“.

KRONIKA.

Cesarz Wilhelm w Krakowie. W ubiegły czwartek bawił w Krakowie cesarz Wilhelm po raz drugi w ciągu tygodnia i z prawdziwem zajęciem zwiedził szereg zabytków w naszem mieście. Około godz. 4 po południu zajechały przed kościół P. Maryi samochody dworskie niemieckie; z jednego z nich wysiadł cesarz w towarzystwie generała Bienertha i świty i witany owacyjnie przez publiczność rozpoczął zwiedzanie świątyni. Rolę przewodnika objął dr Klein, asystent katedry archeologii uniwersytetu Jagiellońskiego. Monarcha oglądał szczegółowo arcydzieło Wita Stwosza, jakoteż nagrobki mieszczan krakowskich Salamonów, Bonarów i inne. Zwiedzanie kościoła P. Maryi trwało do godz. 4 minut 45, poczem cesarz przeszedłszy wśród szpaleru publiczności, wsiadł do samochodu i podążył do biblioteki Jagiellońskiej. Wobec robót ziemnych, uniemożliwiających przejazd koło starego ratusza, cesarz wysiadłszy z pojazdu, przeszedł pieszo ulicę św. Anny i rozpoczął zwiedzanie Collegium maius od szczegółowego oglądnięcia bibliotecznego podworca, przyczem z uznaniem wyraził się o pomniku mistrza Kopernika.

Następnie oprowadzany przez dra Korzeniowskiego przeszedł cesarz wraz ze świtą szereg sal bibliotecznych, zatrzymując się dłużej w sali mieszczącej kulę ziemską, dzieło Marcina Bylicy, którego uczniem był mistrz Kopernik. Przed opuszczeniem biblioteki umieścił cesarz Wilhelm swój podpis w księdze monarchów, a spostrzegłszy autograf cesarza Franciszka Józefa w języku polskim zauważył: „Niestety, nie umiem po polsku“. Z biblioteki Jagiellońskiej udał się cesarz do kościoła OO. Franciszkanów i zwiedził go, oprowadzany przez jednego z mnichów, przyczem wyraził uznanie dla dzieła Stanisława Wyspiańskiego. Stamtąd zwrócił się cesarz na Wawel, który zwiedził po raz pierwszy w poprzednim tygodniu; objaśnień uezielali pp. Skawiński i Bogdani.

Z więzień warszawskich.

Opowiadanie oswobodzonej przez wojska sprzymierzone.

(Dokończenie).

Strażników niewielu, kręcą się natomiast milicyanci z amarantowo-białemi opaskami na ramieniu. Jeden przynosi nam od komitetu wspaniały pęk ponsowych róż, ku wielkiemu zdumieniu strażników, przyzwyczajonych do konfiskowania najskromniejszych kwiatków, przemycanych w paczkach z żywnością. Mamy teraz celę przez cały dzień otwartą, mamy spacer, trzy razy na tydzień widzenia, bez krat, bez zezwolenia prokuratora. Najbliżsi dostarczają nam żywności, książek, kwiatów. Wszystko to wygląda raczej na zabawę w więzienie i mamy czasem wrażenie, że siedzimy przez grzeczność tylko, aby nie narazić komitetu. W rzeczywistości jednak na wolności nie byłyśmy bezpieczne. Ochrana i żandarmerya nie wyjechały jeszcze — aresztowania nie ustają. Krąży między nami dowcip: „Kto w Warszawie nie może być aresztowany?“ — „Ci, co już siedzą“.

Od czasu do czasu słychać działa i nigdy chyba żadna muzyka nie była słuchaną z równym zachwytem. Gdy się oddala i milknie — i u nas nastrój się obniża.

Odwiedzający przynoszą nam wiadomość, że wszystkie Legiony są w pobliżu, że podziemna robota wre, że społeczeństwo przygotowuje się do rozpoczęcia nowego życia. Z dumą opowiada mi mój adwokat, że sądownictwo polskie jest już zupełnie zorganizowane i każdej chwili może rozpocząć urzędowanie. (W następstwie nie mogli się temu nadziwić Niemcy).

Nigdy jeszcze nie dokuczała nam bezsilność nasza tak bardzo. Wprost podrywa coś, podnosi — wprost wstydzimy się przymusowej bezczynności teraz, gdy wre praca koło przebudowy kraju.

Wypadki jednak następują dość szybko. „Kuryer“ z dnia 1 sierpnia podaje urzędową wiadomość: „Opuściliśmy miasto Lublin“. A następnego dnia czytamy mowę ministra wojny i szumną zapowiedź autonomii. Ogarnia mię obawa, czy część społeczeństwa nie pójdzie znów na lep tych obiecanek. Ale nie — nikt tego nie bierze poważnie. „Po oddaniu Warszawy ogłoszą z pewnością niepodległość“ — szydzą Warszawiacy.

Trudno bo zachować jakiekolwiek złudzenia wobec ciągłych bezprawi. Dozorczynie nasze i odwiedzający opowiadają nam o niesłychanem zniszczeniu, szerzonem przez cofające się wojsko.

— Szczęśliwe jesteście panie, że tego nie widzicie — mówił jednej z nas adwokat. — Wszelkie starożytne opisy o Tatarach, po których przejściu trawa nie porastała, niczem są w porównaniu z tem, co robią Moskale.

Trzeciego i czwartego sierpnia huk dział wzmaga się, przychodzi wreszcie niezapomniana noc z 4 na 5 sierpnia. Co chwila słychać grzmot i trzask rozpadających się w gruzy budowli. — Wydaje się, że pół Warszawy padnie ofiarą zniszczenia. Około godziny 2 zaczyna się odwrót — słychać nieustanne głuche dudnienie — wojsko cofa się na Pragę. Huk rozsadzanych budowli nie ustaje. Wczesnym rankiem między godziną 5 a 6 głośniejszy grzmot wstrząsa mury. Czyżby mosty? Każda z nas wyobraża sobie, że wybuchowi temu musiałby towarzyszyć jeszcze silniejszy huk, ale nowy, zbliżony natężeniem odgłos, a w chwilę potem trzeci nie pozostawia żadnych wątpliwości.

Ubieramy się co żywo, spieszymy na korytarz do zakratowanych okienek. Na ulicy widać grupy ludzi rozmawiających, gestykulujących żywo. Przejeżdża wóz jakiś; siedzący w nim wznoszą ku nam głowy, potrząsają rękami, robiąc gesty wyjścia. Słychać śpiewy, za chwilę spostrzegamy pruskich żołnierzy. Nie odchodzimy od okien, czekamy, czy nie zaniebieszczą gdzie mundury legionistów. Z piersi pomimo woli i wiedzy zrywa się melodya pieśni: „Hej, strzelcy wraz!“

Rzeczy mamy już spakowane. Doktor, przyszedłszy na zwykłą wizytę, zastaje nas zupełnie gotowe do drogi. Śmieje się wesoło i opowiada nam swoje wrażenia. Mieszka w pobliżu trzeciego mostu, gdzie odgłos wybuchu był znacznie silniejszym: wszystkie szyby wyleciały mu z okien, drzwi się otworzyły i dom wyraźnie zatrząsł się w posadach.

Godziny wloką się nieznośnie; dyrektor prosił, abyśmy były cierpliwe i udaje się z naszymi dokumentami do ratusza, gdzie komitet przyjmuje władze niemieckie. Po paru godzinach wraca z wiadomością, że za chwilę zjawi się prezydent miasta ks. Lubomirski. Zapytuję go, czy w mieście oprócz Prusaków niema innego wojska?

— Nie, pani — odpowiada — ani Austryaków, ani **naszych strzelców** nie widziałem.

Wreszcie nadchodzą: ks. Zdzisław Lubomirski i St. Dziewulski. Wchodzą do celi uroczyście, poważnie. Stoimy wszystkie w półkole. Dziewulski rozwija trzymany w ręku papier i czyta:

— Na mocy porozumienia z władzami niemieckiemi komitet obywatelski uchwalił wypuścić na wolność następujących więźniów politycznych:

Następuje szereg nazwisk, ogółem 40 osób — mężczyzn i kobiet. Pomiędzy mężczyznami jest Medem — ze sprawy Bundu; jest Majzel — ze strzeleckiej organizacyi warszawskiej, zasypany bardzo ciężko, którego nie minąłby stryczek.

Po paru słowach powinszowania prezydent żegna nas uściskiem dłoni, zapytując o nazwiska. Po raz pierwszy od szeregu miesięcy głośno i wyraźnie wymawiam prawdziwe swoje nazwisko, które znały tylko cztery najbliższe mi towarzyszki.

Jeszcze krótka chwila — chwila zamętu, pożegnań; otwierają się bramy więzienia. wychodzimy — wita nas Wolność, wita Życie!

A wieczorem dnia tego byłam już w komendzie Legionów na Krakowskiem Przedmieściu, skąd dumnie powiewał amarantowo-biały sztandar. Posłyszałam dawno niesłyszane słowa musztry, ujrzałam dzielnych, gotowych do boju chłopców i poczułam, że przebyte przejścia jeszcze silniej, nierozerwalnie i na całe życie skuły mię ze Sprawą. *Br. B.*

Z frontu francuskiego.

Anglicy i Francuzi, a wojska kolonialne.

Anglicy podczas wojny starali się zawsze trzymać się jak najdalej od swych kolorowych towarzyszów broni. Między Anglikami a Hindusami niema nawet na froncie zupełnie koleżeństwa. Hindusi, znajdujący się w niewoli niemieckiej, wyrażają się bardzo nieprzychylnie o Anglikach. Wiele faktów świadczy, iż wojska hinduskie we Francyi są bardzo pilnie strzeżone. Podczas ubiegłego roku wojny żaden Hindus nie otrzymał listu z ojczyzny. Znaleziony przy jednym z jeńców rozkaz naczelnego wodza angielskiego, generała Kitchenera, świadczy, iż między wojskami hinduskiemi szerzą się ogromnie choroby weneryczne. Także francuscy żołnierze kolorowi nie są zadowoleni z traktowania ich w wojsku francuskiem. I tak Marokkańczyków zasadniczo nie dopuszcza się do stopni oficerskich. Z powodu niemożliwości porozumienia się dowódców z żołnierzami, Marokkańczycy traktowani są jak psy. Straty wojsk kolonialnych są tak wielkie, iż z pierwszego pułku strzelców marokkańskich już od czterech miesięcy niema ani jednego zdolnego do broni żołnierza. Szczególnie niezadowoleni są jednak Algierczycy. Z początku pułki strzelców algierskich biły się bardzo dobrze. Lecz później gwałty, pijaństwo i złodziejstwo, szerzące się wśród Algierczyków, zmusiły Francuzów do usunięcia strzelców algierskich z ważniejszych punktów frontu. Usunięto ich do takich miejscowości, gdzie nie mają już sposobności do podobnych wykroczeń. Wskutek tego panuje wśród Algierczyków ogromne niezadowolenie.

Pułk cudzoziemski armii francuskiej.

Jeńcy francuscy podają ciekawe szczegóły o pułku cudzoziemskim armii francuskiej, który poniósł tak wielkie straty w walkach pod Arras. Pułk ten składa się z byłych dezerterów francuskich i z ochotników-cudzoziemców, którzy zgłosili się w Paryżu z początkiem wojny. Między nimi jest wielu niemieckich Szwajcarów, którzy zgłosili się do wojska, aby nie uchodzić za Niemców, oraz Rosyan, osiadłych w Paryżu, którzy obowiązani są do służby wojskowej w Rosyi, a którzy otrzymali rozkaz od ambasady rosyjskiej w Paryżu, aby zgłosili się do wojska francuskiego. Wszystkich cudzoziemców wysłano na początku wojny z Paryża do Lyonu, gdzie ich ćwiczono w Camp de Mailly. Z końcem października przybył ten pułk cudzoziemski do Szampanii, gdzie aż do 20 kwietnia walczył w miejsce strzelców senegalskich, których wysłano na zimę do Marokka. Stamtąd przybył ten pułk w okolice Arras, gdzie — częściowo przez własną artyleryę — został prawie zupełnie zniesiony.

Anglicy a francuscy żołnierze.

Jeńcy francuscy skarżą się na niekoleżeńskie postępowanie żołnierzy angielskich. Już w Belgii żołnierze niektórych pułków francuskich unikali tych wszystkich lokalów, w których przebywali Anglicy. Pewien kapitan francuski (w niewoli) wyraził się o Anglikach bardzo nieprzychylnie. Są oni leniwi i dlatego ich rowy są nieraz w opłakanym stanie. Często francuskie wojska terytoryalne muszą za nich pracować.

Nowa ochrona głowy w wojsku francuskiem.

Wiele pułków francuskich otrzymało obecnie t. zw. „calottes metaliques“; są to płytki metalowe, któremi wyłożone są kepi żołnierzy francuskich dla ochrony przed szrapnelami. Jednakże jeńcy francuscy twierdzą, iż te płytki metalowe — oprócz tego, że obciążają tylko głowę — są zupełnie niedostateczną ochroną i powodują w razie rozbicia tych płytek przez szrapnel, dalеko niebezpieczniejsze, w większej części śmiertelne rany.

Kooperatywy a wojna.

„Maison du Peuple“ w okresie wojennym.

Socyalistyczne zrzeszenie spożywców „Dom Ludu“ w Brukseli niezwykle zaszczytną zapisało sobie w czasach obecnych kartę w historyi ruchu robotniczego.

Danem mi było, przebywając w Brukseli, przez rok cały zawieruchy wojennej śledzić i podziwiać działalność towarzyszów-kooperatystów belgijskich i umocnić w sobie wiarę w to, czego spodziewać się można i czego spodziewać się należy po organizacyi spożywców, owianej duchem socyalistycznego braterstwa, ożywionej żądzą usuwania wszelkiej krzywdy społecznej, skoro organizacya ta wzrośnie w siłę i obejmie nietylko elitę klasy robotniczej, ale i szerokie jej warstwy.

Niepodobna jest jeszcze dzisiaj objąć liczbowo rezultatów działalności „Maison du Peuple“ z tego okresu — niepodobna zwłaszcza znaleźć objektywnej miary dla wyrażenia sumy zaoszczędzonej, czy też złagodzonej niedoli proletaryatu, skazanego na częściowe lub zupełne bezrobocie i to wobec niebywałej na belgijskie stosunki drożyzny, wywołanej po części sztucznie przez zbrodniczą spekulacyę handlu kapitalistycznego. Tem niemniej dzisiaj już zarysowują się wskazania, które wypływają z doświadczenia, zdobytego w tych czasach, a które winny jak najprędzej wzbogacić skarbiec międzynarodowego ruchu robotniczego.

Faktem nie podlegającym wątpliwości jest przedewszystkiem to, że kooperatywa brukselska zdała chlubnie egzamin ze swej żywotności, siły i odporności. Podobnie, jak probierzem zdrowia jednostki nie są dnie, w których życie jej przebiega normalnym trybem, ale ten wysiłek, na jaki organizm zdobyć się może w czasach nadmiernej pracy, niewygód i niedostatku —

kta stopień siły żywotnej stowarzyszenia poznać można najlepiej z tego, w jaki sposób jest zdolnem przeciwstawić się odpornie nawałnicom dziejowych wypadków, w działalności swej mimo przeciwności nie ustępując.

I oto, kiedy robotnicze zrzeszenia polityczne w Belgii z natury rzeczy wyrzec się musiały wszelkiej jawnej działalności, kiedy związki zawodowe, nie mogąc podołać ratowaniu ofiar klęski bezrobocia, kierować musiały swych członków po pomoc gminną, ruch kooperatystyczny, mimo niezwykłych trudności aprowizowania, nietylko nie skurczył się, ale nawet zyskał sobie coraz to nowych adeptów.

Nie trudno też znaleźć wyjaśnienie okoliczności, że liczba zwolenników ruchu kooperatystycznego w ciężkich czasach kryzysów rośnie. Po pierwsze dlatego, że nędza uczy ludzi nie lekceważyć tych realnych korzyści, które spożycie współdzielcze zapewnia, i oszczędności, które realizuje. Lud bezbronny wobec odgrywających się katastrofalnych wypadków, wyzyskiwany bardziej niż kiedykolwiek przez pracobiorców i pośredników handlowych, intuicyą duszy, jeśli nie rozumem, garnąć się musi do organizacyi, która ma na celu nie ciągnienie zysków ku wzbogaceniu jednostek, ale racyonalną gospodarkę ku pożytkowi ogółu. Do uświadomienia wartości kooperacyi przyczynić się także musiał niezawodnie ten cynizm, z jakim handel kapitalistyczny korzystał z anormalności chwili, by drogą oszukaństw i fałszerstw mnożyć nowe zyski. Oto parę przykładów:

Badania mleka, wwożonego do Brukseli, wykazały w jednym z miesięcy wiosennych 97% wypadków dodania wody. W maśle znajdowano niejednokrotnie 40% wody, zamiast normalnych 18%. Waga kilogramowego chleba wykazywała niedobór, dochodzący aż do 300 gramów. Ponadto jakość chleba nie odpowiadała niejednokrotnie gatunkowi mąki, dostarczanej piekarzom przez miasto. Zdarzało się bowiem, że piekarze oddzielali mąkę czysto pszenną i sprzedawali ją po wyższej cenie cukiernikom, do chleba zaś dodawali otrąb.

Wypadki takich lub innych nadużyć ciągle były podawane do wiadomości publicznej przez prasę, lecz ani inspekcya, ani zagrożenie karami i ich stosowanie itp. nie były zdolne zaradzić złemu: wyplenić nieuczciwość i chęć dorabiania się majątku na niedoli współbraci.

Chleb kooperatystyczny natomiast nie pozostawiał nic do życzenia pod względem jakości, a co się tyczy wagi, to jak się kiedyś osobiście przekonałam, ważąc kilkadziesiąt bochenków, zdarzały się zarówno takie, które przewyższały naznaczoną wagę, jak i takie, które wykazywały nieznaczny niedobór. Niedobór średni wynosił 7 gramów na kilogramie — wobec 40 gramów tolerowanych przez prawo. Słuszną była uwaga jednego belgijskiego katolickiego ministra, kiedy twierdził, że tylko kooperatywy dają wagę rzetelną. Te same uwagi, co do gatunku i uczciwości wagi, dają się zastosować do wszelkich innych artykułów.

Błędnem byłoby mniemanie, że organizacya kooperatystyczna oddaje usługi tylko własnym członkom — w rzeczywistości działa ona jako **regulator cen**, z którego korzysta ogół spożywców. Kiedy gminy Brukseli i jej przedmieść, by zwalczać lichwę żywnościową i panoszące się oszukaństwa handlarskie, chciały wejść na drogę t. zw. „socyalizmu municypalnego“ i wziąć w swoje ręce dostawę niektórych środków spożywczych, a przedewszystkiem mąki, a na inne naznaczyć ceny maksymalne, okazało się, że Radom municypalnym brak jest w sprawach gospodarczych doświadczenia i kompetencyi. Burmistrzowie zwracać się musieli niejednokrotnie o rady w tych sprawach do kierowników robotniczej kooperatywy brukselskiej. Maksymalne ceny na węgiel, które obowiązywały miasto, były stale ustanawiane przez gminy wedle taryfy cen, przyjętej przez „Maison du Peuple“. Ponadto municypalności, dostarczając robotnikom bezrobotnym zupę, sporządzaną masowo, skorzystały również z przykładu i doświadczenia t. zw. „**zupy komunistycznej**“, którą zaprowadziły kooperatywy w czasie generalnego strejku r. 1913.

Najbardziej znamiennym i otuchy pełnym faktem jest piękny czyn personalu, zatrudnionego w kooperatywie. Mianowicie, kiedy z wybuchem wojny na kooperatywę spadły ciężary, spowodowane częściowo tem, że sale kawiarniane „Maison du Peuple“ oddał na użytek „Czerwonego krzyża“, cały personal dobrowolnie i jednogłośnie zgodził się na obniżenie na przeciąg wojny swych płac robotniczych w stosunku od 15 do 50%, zależnie od ich wysokości.

Nadmienić również należy, że i obecnie kooperatywa brukselska nie zaniedbuje swej działalności oświatowej. Czytelnie jej i biblioteki wykazać się nawet mogą wzmożoną działalnością; również staraniem jej organizowane są kursy naukowe dla robotników — ofiar szalejącego bezrobocia.

Dr M. Orsetti.

Jan Płótnicki zawiadamia swoją rodzinę w Wiedniu, Lwowie, Stanisławowie i Kałuszu, że żyje i jest w niewoli rosyjskiej. Adres do niego: Płótnicki Jan, Kriegsgefangener, Irkutsk, Zairkutnyj Gorodok, Rosya, Syberya.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Kubanek. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 (Telefon 13.